Nr. 112. Lwów. — Wtorek dnia 17 maja. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie . . zł. 75 ct.	Miesięcznie . . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Paschalisa W.
Jutro: Feliksa Spow.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 25·0
Zachód „ 7 „ 29·0

Długość dnia g. 15 m. 4·0
Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Agencja Havasa znowu debiutowała z sensacyjną pogłoską, którą zapisujemy bez żadnych uwag. Oto, zawiadamia ona, że według wiadomości otrzymanych właśnie z Bułgarji, sobranje będzie niebawem zwołane po to jeno, żeby ogłosiło całkowitą niezawisłość obu prowincyj, połączonych unją niezatwierdzoną dotąd przez Europę, i żeby koronę nowego państwa niestojącego już w żadnym wassalnym stosunku do Turcji, ofiarować jednemu z książąt domu Burbonów, mianowicie synowi księcia Montpensier, albo ks. Chartres.

Równie sensacyjną wiadomość podaje *Journal des débats* z Krety. Według tego pisma odbyło się na Krecie zgromadzenie, na którem chrześcjańska (grecka) większość uchwaliła manifest do narodu, wzywający go do niepłacenia podatków rządowi i zalecający urzędnikom państwowym i żandarmom chrześcjanom opuszczenie służby, a to wszystko dla tego, że Porta dobrowolnie nie zgodziła się zniżyć podatków. — Wskutek tego — dodaje *Journal des déb.* — sytuacja na wyspie stała się bardzo poważna.“ Jedynie dla kompletu notujemy tu jeszcze inną pogłoskę, według której Anglja zaproponowała Kreteńczykom udać się do niej o protektorat.

Wychodząc z tego koła pogłosek, zamykamy je jeszcze jedną, która już wyczerpuje całą dzisiejszą pocztę ze Wschodu. Oto donoszą, że egipskie rokowania między Portą a sirem Drumondem Wolffem doprowadziły nareszcie do tego postanowienia, że termin ewakuacji Egiptu przez angielskie wojska ma się bezwarunkowo skończyć za trzy lata.

Według telegramu, umieszczonego w poprzednim numerze, *Journal de St. Pétersbourg* jeszcze raz dał dosadny wyraz pokojowemu usposobieniu rosyjskiego rządu. Wspomina on mianowicie o toczącej się polemice bośniackiej, a wspomina jedynie dla tego, żeby wyrazić nadzieję, iż gabinety nie zejdą z drogi, potrzebnej dla utrzymania powszechnie pożądanego pokoju, a uczynią to bez względu na agitacje dziennikarskie, dążące do zakłócenia przyjaźnych stosunków między Rosją a obu jej sąsiedniemi mocarstwami. Jak żeby zapewnienia tego było niedość, wystąpił *Nord* z obszernym petersburskim telegramem tej treści: „Z powodu niedawno odegranej (przez *Paris*) pogłoski o przygotowującym się rosyjsko - francuzkim sojuszu uważamy za obowiązek *tout court* i stanowczo oświadczyć, iż car postawił przed sobą jeden tylko cel: utrzymanie powszechnego pokoju. Dla osiągnięcia tego celu sądzi on, że najwłaściwiej jest zachować dla Rosji zupełną swobodę akcji. Nikomu nie grozić, nikogo nie ośmielać, ani podniecać, — oto jest niewzruszony zamiar cara, z którego niech każdy jak chce korzysta.“

Na poparcie tych wysoce półurzędowych oświadczeń, przybywają dwie godne uwagi wiadomości. Jedna opiewa, że znany dyplomata rosyjski, pomocnik ministra spraw zagranicznych i zdecydowany przyjaciel Francji, baron Jomini, otrzymał długi urlop i wyjeżdża do dóbr swych w południowej Rosji; druga zaś wiadomość zaznacza jako rzecz możliwą zjazd pp. Bismarka, Kalnoky'ego i Giersa w Kissingenie.

Skoro tak rzeczy stoją, to Boulanger zrobił swoje — Boulanger może odejść precz. Czy odejdzie, to jeszcze kwestja, ale zawsze ta kwestja już jest, co ma swoje znaczenie. Powstała zaś ona przy sposobności przewidywanej zmiany całego gabinetu. Wspomnieliśmy w poprzednim numerze, że budżetowa komisja ogromną większością głosów odrzuciła finansowy plan rządu i nie zechciała z nim wchodzić w żadne dalsze rokowania, o które prosił p. Goblet, przyrzekając zastosować się do poglądów komisji. W skutek tego los gabinetu odrazu zawisł na włosku, a uwolnić go z tej przykrej pozycji mógł tylko pełny parlament. Mniemaliśmy, że on uratuje gabinet; zdaje się jednak, że będzie inaczej, bo większość stronnictw na klubowych naradach postanowiła solidaryzować się z komisją budżetową; gdy zatem ta kwestja w tych dniach stanie się przedmiotem dyskusji, gabinet Gobleta prawdopodobnie otrzyma wotum nieufności i poda się do dymisji. Nad sytuacją, jaka się przez to wytworzy, już się zastanawiają w Paryżu. O Goblecie i wszystkich jego kolegach nikt nie mówi i nie myśli, bo to gabinet radykalnych zer, ale o Boulangerze zastanawiają się co z nim począć: czy zatrzymać, jak zatrzymano, gdy ustępował Freycinet, czy też zastąpić człowiekiem bardziej stosownym do tak wybitnie pokojowej tendencji, która opanowuje całą Europę? Jak się stanie, to — powtarzamy — jest kwestją, ale już istnienie jej znaczy niemało. Sądzą przy tej sposobności, że będzie zaniechana próba mobilizacji w październiku jednego korpusu — próba dla tego niewłaściwa, że kosztować będzie przeszło 4 miljony franków, a taki wydatek jest rozrzutnością, kolidującą z oszczędnościowemi dążeniami parlamentu. Nadto, przeważa podobno w Paryżu zdanie, że dość na razie tego drażnienia Niemców, którym owa próbna mobilizacja wcale się nie podoba. Wiemy, że *Norddeutscherka* nazwała ją podejrzaną, a właśnie to samo zdanie wypowiedział teraz drugi połurzędowy organ, *Gazeta Krzyżowa*, która rzecz przedstawiając rozsądniej od swej kanclerskiej koleżanki, zwraca tylko słusznie uwagę na to, że w czasach takiego roznerwowania, próbna mobilizacja jest bądź co bądź środkiem drażniącym, którego zadawać Francja nie powinna, jeśli na serjo pragnie pokoju.

W sobotę zamknięto obie izby sejmu pruskiego, wszelako pierwej izba panów ryczałtowo przyjęła projekt podziału powiatów w Poznańskiem. Przyszło przytem do drażliwej sceny. P. Kościelski rzekł, że wniesiona ustawa ma na względzie korzyści jednostek, lecz nie ogólne dobro. Dodał nadto, że niektórzy deputowani byli zniewoleni potężnymi wpływami do głosowania za podziałem powiatów wbrew własnemu przekonaniu. To oświadczenie sprawiło sensację, prezydent powołał p. Kościelskiego do porządku, a wtedy p. K. oświadczył, że minister Puttkamer i tajny radzca Bitter używali przemocy, żeby zniewolić deputowanych do głosowania za ustawą. Puttkamer zaprzeczył temu i w rozdrażnieniu zawołał, że trzeba p. K. powołać do odpowiedzialności. P. K. odpowiedział, że może postawić świadków, z których jeden upoważnił go do wymienienia swego nazwiska. W końcu p. K. oświadczył, że jeśli obrażeni się czują niektórzy jego słowami, to on chętnie da zadośćuczynienie.

Dnia 25 b. m. i parlament rozpocznie ferje Zielonych świąt, pierwej wszelako ukończy pierwsze czytanie rządowego projektu nowego opodatkowania cukru. Kwestja tego podatku jest dostatecznie znana z naszych berlińskich korespondencyj; idzie w niej o przeniesienie podatku z producentów na konsumentów, przy czem rząd, pobierając więcej za każdy centnar gotowego cukru o parę marek, spodziewa się uzyskać dwadzieścia kilka miljonów marek na pokrycie kosztów militarnych zarządzeń.

A właśnie te zarządzenia już wchodzą w życie. W *Reichsanzeigerze* pojawiło się ogłoszenie podpisane przez kanclerza, obwieszczające, że na mocy § 35 ustawy o wywłaszczeniu nieruchomej posiadłości pod budowę twierdz, władza przystąpi do wywłaszczenia gruntów dla rozszerzenia fortyfikacyj w Strassburgu, Metzu i Poznaniu.

Nordd. Allg. Ztg. ogłasza, że dn. 3 czerwca cesarz Wilhelm, członkowie Rady Związkowej, prezydjum parlamentu i sejmów udadzą się do Kielu na uroczyste rozpoczęcie robót celem przekopania morskiego kanału, łączącego wzdłuż południowej duńskiej granicy morze Niemieckie z Bałtyckiem. Z Kielu cesarz pojedzie do Lignicy na 60-letni jubileusz swego szefostwa nad grenadjerskim pułkiem, a dopiero potem uda się na zwykłą kurację do Emsu.

Ministerjalna kryzis w Serbji skończyła się tak, że wszystko zostało po dawnemu. Król próbował różnych kombinacyj, wszelako z wyjątkiem panslawistycznych, a gdy żadna się nie powiodła, zwrócił ministrom ich podania o dymisją, z notatką, że żadnych zgoła zmian nie chce. Odpadły tedy wszystkie strachy o to, że do steru mógł przyjść Risticz, a rosyjska prasa będzie teraz znowu piorunowała na „austrjackie intrygi,“ chociaż intryg tu żadnych nie było. Ale trzebaż czemkolwiek umotywować porażkę, na którą się naraziło samochcąc, dowodząc z tryumfem, że oto marnotrawne dziecię, Serbja, wraca na łono miłującej je pansłowiańskiej macierzy, Rosji!

Korespondencje.

Kraków 15 maja.

(?) Kiedy wczoraj wieczorem o godzinie 7 informowałem się o stanie zdrowia dra Zyblikiewicza u prof. dra Korczyńskiego, dowiedziałem się, że ostateczna kryzys w chorobie nastąpi dziś (tj. w niedzielę) i że przebieg choroby jest zupełnie prawidłowy. — Dziś w niedzielę o godzinie 2 po południu pospieszyłem do mieszkania dra Zyblikiewicza i tu z ust znów dra Korczyńskiego usłyszałem oznajmienie, że stan chorego jest groźnym, złym. Tętno zaledwo 130. Każda minuta zbliża rozstrzygnienie stanowcze. Najbliżsi dra Zyblikiewicza, otaczający łóżko chorego, przygotowani są na katastrofę, choć nadziei tracić jeszcze nie można, bo siły żywotne chorego są wielkie; potrafił on przetrzymać już kilka zapaleń płuc. Podobno zapalenie płuc o godzinie 2 miało się zmniejszać, ale zachodzi obawa sparaliżowania serca.

Choroba zresztą obecna przyszła po niedawno przebytem we Lwowie zapaleniu, a następstwa tego zapalenia jeszcze się nie usunęły, gdy przyszło obecne. Lekarze i przyjaciele obawiali się tego, co teraz nastąpiło, już dawniej; radzili wyjazd do Afryki, mianowicie do Kairu zalecał jechać prof. dr. Korczyński. Nie słuchał rad dr. Zyblikiewicz i twierdził apodyktycznie, że korzystnie na jego zdrowie wpłynie powietrze krakowskie. Nietylko że nie wyjechał dr. Zyblikiewicz do Kairu, ale zaniedbał stosować się do wszystkich innych rad lekarskich i stąd groźny stan obecny.

W każdym razie telegramem jutro rano będę mógł donieść z pewnością już, daj Boże, radośną wieść o przesileniu szczęśliwem choroby, albo o żałobie ciężkiej, jakaby naród polski okryła. — Łudzić się w tej chwili trudno, niebezpieczeństwo jest wielkie, ale i najcięższe momenta przechodzą nieraz szczęśliwie. — Opieką swoją otaczają chorego profesorowie lekarze: Korczyński, Pareński, Rosner i Zarewicz.

Dr. Zyblikiewicz przytomny jest zupełnie, rozmawia z lekarzami i otaczającemi go osobami z tą samą jak zwykle energją głosu, a to przecież do p. lepszenia stanu zdrowia wcale się nie przyczynia.

W nocy spał chory bardzo mało, jest zatem więcej osłabiony. Przy chorym znajduje się pani Wołosiańska, żona zmarłego niedawno siostrzeńca dr. Zyblikiewicza; czuwa też przy chorym p. Slęk Franciszek, dyrektor tutejszej Kasy oszczędności, jeden z prawdziwych przyjaciół dr. Zyblikiewicza. Chory spowiadał się wczoraj po południu przed ks. Borsukiem, gr. kat. kapłanem tutejszym. Zrobił też dr. Zyblikiewicz rozporządzenie w obecności p. Slęka. Chory zna dobrze swój niebezpieczny stan, ale z całym spokojem mówi o nim, bo wiele pracował i cierpiał w życiu.

W skromnem mieszkaniu dr. Zyblikiewicza w klasztorze XX. Pijarów zmieniają się nieustannie lekarze i znajomi, a w przedpokoju, zawieszonym patrjotycznemi obrazami, dowiadują się nieustannie o zdrowie dr. Zyblikiewicza, co chwila przybywające osoby z miasta. Byli tu pp. Wrotnowski, dyrektor Banku krajowego, pani Stanisławowa Tarnowska, prezes Alfred Milieski. Ks. Windischgrätz dowiadywał się pisemnie o stan zdrowia dr. Zyblikiewicza. W mieście poruszenie jak największe i z każdą chwilą rozchodzą się coraz nowe szczegóły o stanie zdrowia b. marszałka krajowego. To najlepsza miara ogólnej czci, jaką zdobył sobie ten zasłużony mąż.

W piątek odbył posiedzenie wydział wielki Kasy oszczędności m. Krakowa. Dyrektor Slęk złożył sprawozdanie Dyrekcji za rok 1886, z którego widać, że mimo trudnych warunków ekonomicznych w roku ubiegłym, Kasa nietylko nie wykazuje mniejszego rezultatu swej działalności, owszem w każdym dziale rozwija się i rozszerza zakres czynności. I tak wkładki w ciągu r. 1886 wynosiły od 22 716 stron 4,356.635 zł. 43 cent., było zatem więcej wkładek w porównaniu z r. 1885 o zł. 870.566 zł. 66 ct. Z końcem roku stan wkładek łącznie ze skapitalizowanemi % wynosił dla 20.780 stron 9,341.938 zł. 33 cent. Przeciętna wysokość wkładek wynosi 449 zł. 56 cent. na jedną książeczkę. W porównaniu z r. 1885 przychód gotówki był większy o zł. 1,725.256 2 ct. Z przeglądu szczegółowego rachunków godzi się zapisać następujące cyfry:

Zaliczki na zastaw papierów publicznych wynosiły w r. 1886 w ogóle (wraz z pozostałością z r. 1885) 833.387 zł. Spłacone 492.574 zł. Zostało z dniem 31 grudnia 1886 r. 340.813 zł.

Zaliczki na weksle wynosiły ogółem 2,567.050 zł., spłacono 2,090.647 zł., pozostało 476.402 zł.

Pożyczki na hipoteki wynosiły ogółem zł. 6,823.921, spłacono 433.428 zł., pozostało zł. 6,390.492.

Pożyczki dla gmin wynosiły 88.363 zł., spłacono 7.157 zł., pozostało 81.204 zł.

Na rachunek bieżący pokryty walorami zaliczono 2,350.342 zł. spłacono 1,900.005 zł., pozostało 450.337 zł.

Pożyczki na zastawy: 483.723 zł., spłacono 75.000 zł., pozostało 408.723 zł.

Rachunki bieżące zakładów publicznych: 37,453 zł., spłacono 31.817 zł., pozostaje 5. 635 zł.

Bardzo ważnym jest stan Kasy Zaliczkowej na kredyta osobiste, z której przeważnie korzystają rzemieślnicy. Oto cyfry, między któremi wpada w oko cyfra wydatku na administrację, tak drobna, iż za wzór wszędzie w podobnych kasach służyć może.

Stan kasy z dniem 1 stycznia 1886 wynosił 12.221 zł. Stan zaliczek, wydanych w 1885 r. 146 stronom, wynosił 9975 zł. W ciągu roku 1886 wypłacono stronom zaliczki (najwyższa 200 zł., najniższa 10 zł.) w sumie 15.655 zł. W tym czasie spłaciło 102 strony sumę 13.685 zł. — Wydatki na administrację i stemple wynosiły 53 zł. 72 ct.

Niemniej ważnem jest, że fundusze rezerwowe Kasy dochodzą sumy 868.745 zł. 49 ct., co odpowiada prawie $9^1/_3$% dłużnych wkładek. Wiedzą finansiści dobrze, jaką podstawą pewności Kasy jest taka wysoka rezerwa, a odczuć się to dało najlepiej w dniach niedawno minionej paniki. Spokojnie mogła patrzeć na to Kasa, mając takie rezerwy, oprócz innych źródeł doraźnej wypłaty.

Czysty zysk Kasy za rok 1886, wynosi sumę 74.141 zł. 56 ct., prócz odsetek, jakie przynosi fundusz rezerwowy, odsetki te bowiem zostają doliczane specjalnie do tego funduszu i oddzielnie są wykazane w bilansie.

Bilans zaś jest następujący:

Stan czynny	10,282.154 zł.
Stan bierny	9,413.586 „
Majątek kasy	797.603 „
Pozostałość, zysk	74.141 „

Na wniosek komisji kontrolującej, wydział wielki uchwalił absolutorjum Dyrekcji, i przeniósł czysty zysk w kwocie 74.141 zł. 56 ct. do funduszu rezerwowego. Podziękował też wydział Dyrekcji za jej oględność i za to, że fundusz rezerwowy tak skrzętnie gromadzi, co właśnie sprawiło, iż Kasa bynajmniej nie odczuła paniki, jaka niedawno panowała.

Z czystego zysku przeznaczono 11.900 zł. na cele dobroczynne, oraz na cele dobra publicznego, jak na budowę gmachu teatralnego 5500 zł., dla Wystawy 1500 zł. Oprócz tego przeznaczono 2000 zł. na wzmocnienie funduszu Kasy zaliczkowej, 6000 zł. do funduszu emerytalnego urzędników i sług Kasy, 8185 zł. na remuneracje.

Zamianowano wreszcie asystentami pp. Marcelego Popieleckiego i Aleksandra Stypkowskiego.

Syndykiem zaś wybrany został dr. Faustyn Jakubowski.

Wiedeń 14 maja.

(X) Ze załatwieniem ustawy kwotowej zostały już wszystwie ustawy ugodowe przez parlamentarne ciała przeprowadzone. Ugoda jest dokonaną, przez lat dziesięć nie będzie kłopotu z Węgrami. Pozostaje jeszcze odnowienie umowy z Lloydem, lecz sprawa ta osobno jest traktowaną. Nie szło łatwo, ale przecież nie tak trudno, jak przed 10 laty, a co ważniejsza, większość popierająca rząd nie stawała z ministerstwem w opozycji, jak to swojemu rządowi dzisiejsza lewica ongi uczyniła. — Sprawa naftowa była kontrowersją wyjątkową, nadzwyczaj trudną, lecz i w tej ostatecznie stanęło na tem, co zaproponowano z Koła polskiego, a co rząd przyjął. Ustawy: unja handlowo-cłowa, taryfa cłowa, statut bankowy, kwota będą razem sankcjonowane i razem wejdą w życie, nie jak poprzednio mniemano, żeby taryfa cłowa pierwej obowiązywać zaczęła.

Obrady w Izbie nad szczegółami budżetu nastręczają nadspodziewanie dosyć zajmujących przedmiotów. — Potrzeba reform w szpitalu powszechnym w Wiedniu wyłuszczona w Izbie znalazła natychmiastowy odgłos u rządu; hrabia Taaffe polecił najściślejsze zbadanie, respektując tem samem głos parlamentarny. — W sprawie szkół objawiono wiele życzeń z obu stron Izby, a minister Gautsch okazał przy każdym szczególe, że o wszystkiem wie, niczego nie zaniedbuje, że panuje nad całą reformą, a tymczasem drogą rozporządzeń liczne złe usuwa. Okazuje się on przytem prawdziwie bezstronnym i bez uprzedzeń.

Dzisiaj tak rzeczy stoją, iż obrady Izby przeciągną się po za Zielone Święta, gdyż rząd pragnie usilnie załatwienia jeszcze po budżecie ustawy o nowym regulaminie dla kas oszczędności i o kolejach lokalnych.

Kto jest głównym sprawcą zaburzeń na uniwersytecie, nie jest dotąd wyjaśnionem. Lista aresztowanych zdaje się potwierdzać twierdzenie *Vaterlandu*, że tymi germańskimi anarchistami, którzy z ław szkolnych chcą terroryzować parlament i odmawiają słynnym uczonym profesorom prawa do objawiania własnego zdania, są przeważnie żydzi — jeden z Tarnopola.

Lecz dzienniki opozycyjne, które po prostu podjudzały, gdyż pisały o skandalach tych w sposób taki, że co innego stało między wierszami niż w wierszach — dzienniki te, chcą upiec dwie pieczenie przy tym ogniu, dla tego twierdzą, że to sprawa właśnie antisemitów tych samych, którzy wystosowali pismo obraźliwe do Tomaszczuka, który lubo skrajny oponent, lecz antisemitów potępiał. Zdaje się, że i jedni i drudzy są w grze, bo zarówno klub nurdeutsche i Schoenerer między burszenszaftami nurtują, a wszystkie opozycyjne dzienniki z ogniem igrają. Dopiero jak zobaczono, że minister i władze uniwersyteckie nie myślą żartować, zmieniły te dzienniki ton.

24)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— To zbyteczne, — ja odchodzę! — rzekł Michał; głos jego brzmiał bezdźwięcznie, ale stanowczo. — Wiem, że sobie już teraz nie mamy nic więcej do powiedzenia... Żegnam panią, hrabianko Steinrück!

Ukłonił się i odszedł. Herta nie widziała, w którą stronę się zwrócił, nie zauważyła też, że proboszcz wyszedł właśnie z domku i zbliżał się ku niej. Stała nieruchoma.

Wicher wył coraz gwałtowniej, gałęzie różanego krzaku kołysały się ponad jej głową, obłoki kłębiły się i coraz bliżej nadpływały, a mglista fala wzbierała wyżej i wyżej, jak gdyby chciała zalać równinę. Zagasł blask świetlany ponad Orlim-Murem, zniknęły złociste cienie, a na ich miejscu unosiły się teraz szare, ciężkie tumany i spadały coraz niżej, aż połączyły się z ciemnemi obłokami, które nagle rozdarły się: zadrgał w nich zygzakowaty, jaśniejący promień... płomienisty miecz św. Michała!

Burza z całą siłą wybuchła w dolinach, a szalejąc przez godzinę blisko, ziejąc gromem i błyskawicami, zamieniła się nakoniec w ulewny deszcz.

Przez las dążył młody wędrowiec, którego nawałnica zaskoczyła w drodze. Gdyby Janek Wehlau był usłuchał rady przyjaciela i pozostał na nudnym trakcie, byłby już oddawna w Tannbergu. Tymczasem w romantycznym lesie górskim zabłądził ostatecznie i szedł w fałszywym kierunku, coraz bardziej od celu swej wędrówki się oddalając. Pod wiszącym odłamkiem skały, znalazł jakie takie chwilowe schronienie, ale wobec zapadającego zmroku i lejącego, jak z cebra, deszczu pozostawało mu do wyboru, albo spędzić noc w mokrym lesie, albo na los szczęścia iść dalej w nadziei dostania się do jakiej chaty węglarza lub innej, i Janek zdecydował się na to ostatnie.

Gęsty bór skończył się nareszcie, i młodzieniec dostrzegł migocące w niewielkiej oddali światełko. Zmrok i mgła nie pozwalały rozpoznać rodzaju budynku, leżącego na niezbyt wyniosłem, lesistem wzgórzu i do połowy przysłoniętego drzewami, ale, bądź co bądź, mieszkali w nim ludzie, i przemoczony wędrowiec skierował doń z pospiechem swe kroki.

Droga, prowadząca na wzgórze, była bardzo zaniedbana. Janek niejednokrotnie grzęznął w rozmiękłym gruncie, to znów musiał przeskakiwać przez strumyk, przecinający ścieżkę, następnie przechodzić przez spróchniały most drewniany, nakoniec przez bramę, z której pozostały tylko dwa kamienne filary, bez krat. Przed młodzieńcem zarysował się obszerny, nawpół zapadły gmach z murami i wieżami, ale mrok już zapadł zupełny, tak że Janek z trudnością, kierując się blaskiem dostrzeżonego poprzednio światła, znalazł małą furtkę, znajdującą się właśnie pod oświetlonem oknem i zamkniętą.

Pukał najpierw nieśmiało, a później coraz głośniej i natarczywiej. Po upływie kilku minut okno się otworzyło, i ochrypły głos zapytał zgóry: kto tam?

— Obcy, który się zabłąkał i prosi o przytułek na noc.

— Nie mam przytułku dla włóczęgów. Wynoście się!

— Bardzo uprzejme przyjęcie, ani słowa! — zawołał Janek z oburzeniem. — Ja nie jestem włóczęgą, lecz bardzo przyzwoitym człowiekiem i z chęcią zapłacę za nocleg.

— Zapłaci! W Ebersburgu! — zabrzmiało z równem oburzeniem zgóry. — Tu nie żaden zajazd, idźcie sobie tam, zkądeście przyszli.

— Ani myślę, bo przychodzę z gór, gdzie oberwały się chmury, i przytem zabłądziłem w lesie. Czy to wypada trzymać gościa na takiej ulewie pode drzwiami i nie pozwolić mu wejść? Otwórz pan!

— Nie, — odparł zachrypły głos gniewnie, — zostańcie sobie na dworze!

— Do kaduka, zaczynam tracić cierpliwość! — zawołał młodzieniec wściekły, bo właśnie deszcz polał się silniejszym strumieniem i przemoczył go do nitki. — Otworzyć! Albo roztrzaskam drzwi i przemocą wejdę do tej starej budy.

I w istocie zaczął walić pięściami w drzwi, a czego nie dokazała grzeczna prośba, uskuteczniło grubijaństwo. Zaimponowało ono snać niewidzialnemu stróżowi wejścia, bo po kilku sekundach odezwał się znacznie już łagodniejszym głosem:

— Kto pan właściwie jesteś i czego chcesz?

— Tymczasem jestem jeszcze tylko zupełnie przemokłym człowiekiem i pragnę wyschnąć. Zresztą jestem w możności dać na żądanie najbardziej zadawalniające objaśnienia, co do mego stanu, wieku, pochodzenia, ojczyzny, rodziny, nazwiska i tam dalej.

— A więc pan masz nazwisko?

— Ma się rozumieć! Każdy człowiek musi przecież mieć nazwisko.

— Naturalnie! No, ale teraz otwórzże pan nareszcie!

— Poczekaj pan... idę — zabrzmiało z góry, poczem okno zamknęło się i światło znikło.

— Widocznie, zanim tutaj człowieka wpuszczą, badają skrupulatnie jego genealogję, — rzekł Janek chroniąc się, od deszczu we framudze drzwi. — Jak dla mnie, i owszem! Nic mi to nie przeszkadza, mogę sobie w razie potrzeby dodać i hrabiowską koronę, bylem tylko za jej pomocą dostał suche posłanie. Bogu dzięki otwierają nareszcie!

W istocie wewnątrz przekręcono klucz i odsunięto rygiel; następnie otworzyły się drzwi, i wchodzący ujrzał przed sobą starca, opartego prawą ręką na kiju, a trzymającego w lewej lampę.

Starzec, dzisiaj wychudły, zgarbiony, mógł być niegdyś wcale okazałą postacią. Pergaminowej barwy skóra i tysiące bruzd i zmarszczek nadawały twarzy pozór mumji, oczy były zamglone, a z pod czarnej czapeczki wysuwały się kosmyki rzadkich, białych włosów. Krótka droga zmęczyła widocznie starego jegomościa, gdyż, pokaszlując, opierał się silniej na kiju i oświetlał jednocześnie swego gościa.

— Przepraszam bardzo za moję natarczywość, ale groziło mi w istocie niebezpieczeństwo zupełnego zalania, — rzekł Janek z ukłonem, i, otrząsając się, sypnął na wszystkie strony gradem dużych kropli, kapiących z całej jego postaci. — Czy mam zaszczyt widzieć przed sobą pana domu?

— Udo, baron Ebernstein-Ortenau na Ebersburgu, — z wielką uroczystością odparł zapytany. — A pan?

— Jan Wehlau Wehlenberg na Forschungstein'ie, — brzmiała niemniej uroczysta odpowiedź.

Nazwisko przypadło widać do gustu staremu baronowi, bo skinął głową i rzekł z godnością:

— Miło mi powitać pana u siebie, panie Janie Wehlau Wehlenberg, proszę za mną!

Zamknął starannie drzwi i poszedł naprzód, aby wskazać gościowi drogę. Minęli najpierw przedsionek, którego dach nie był już snać w najlepszym stanie, bo deszcz wszędzie na podłodze pozostawił swoje ślady. Następnie weszli na strome, kręte schody z wydeptanemi stopniami kamiennemi, dalej szli przez długi bez końca, ciemny, oświetlony tylko lampą, przez pana zamku niesioną, korytarz, gdzie każdy krok na kamiennych płytach głośnem odbijał się echem; nakoniec starzec otworzył jakieś drzwi i wszedł razem z towarzyszem.

— Komnata ta jest do pańskiego rozporządzenia, — rzekł, stawiając na stół lampę. — Ulewa, jak widzę, dała się panu srodze we znaki. Nie chcę panu przy przebieraniu przeszkadzać, ale czekam na pana z wieczerzą. Do widzenia, panie von Wehlau Wehlenberg.

Pożegnał Janka ruchem ręki, który rzeczywiście miał w sobie coś rycerskiego i arystokratycznego i odszedł.

Janek przedewszystkiem rzucił badawczym wzrokiem na swoje otoczenie. Znajdował się w małym, posępnym, bardzo niedostatecznie umeblowanym pokoju, gdzie tylko wielki baldachim nad łóżkiem, przy głównej ścianie stojącem, świadczył o dawnej świetności, ale kunsztowne rzeźby były uszkodzone i połamane, jedwabne zasłony wyblakłe i podarte a powleczenie na pościeli z najgrubszego chłopskiego płótna.

— Najlepiej byłoby położyć się coprędzej do łóżka, — pomyślał Janek, urządzając sobie w pobliżu pieca suszarnię. — Ponieważ jednak ów Udo baron Eberstein - Ortenau zaprosił mnie na wieczerzę, przeto rad nie rad pójść muszę. Ale skąd tu wziąć suche ubranie? Może się tu gdzie znajdzie jaka stara zbroja rycerska albo jaki inny grat średniowieczny, w który mógłbym się wystroić. Zdaje mi się, że wywarłoby to wielkie wrażenie, gdybym tak wśród chrzęstu żelaza wszedł do sali przodków. A więc szukajmy!

Zaczął się oglądać po pokoju i niebawem znalazł szafę ścienną, w której tkwił klucz, i która zawierała, o ile się zdawało, całą skromną garderobę pana zamku. Janek bez namysłu wziął, co znalazł najlepszego, jakiś kaftan futrzany, i, zaledwie skończył się przebierać, gdy już ukazała się na progu podżyła kobieta w chustce na głowie i najczystszem góralskiem narzeczem zaprosiła pana barona do stołu.

— Tylko baron... ja byłbym siebie zrobił przynajmniej hrabią! — mruknął Janek lekceważąco, czyniąc zadość wezwaniu. (C. d. n.)

P. Tisza bawił tu nadspodziewanie długo i konferował kilkakrotnie z hr. Kálnokym, Taaffem i Dunajewskim, bo ma teraz na swojej głowie: mowę tronową zamykającą sejm, odpowiedź na interpelacje względem Bośnji i wystawy paryskiej, wybory i finanse, któremi teraz sam kieruje. Mowa tronowa i wybory nie robią trudności, gdyż w ogóle załatwione — lecz idzie o odpowiedź na interpelację co do Bośnji i kongresu berlińskiego. Cała kontrowersja wszczęta bez żadnego przez ks. Bismarka na właśnie ten najdrażliwszy punkt, że p. Tisza jest aktualnym prezesem gabinetu, a był nim i wtedy, gdy szło o Bośnję i wielokrotnie oświadczał się przeciw okupacji.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że hr. Andrassy przygotowywał aneksję tych prowincyj, lecz tego nie dokonał. Dla p. Tiszy jest ta sprawa drażliwą — lecz tylko ze względu historycznego. Stosunki się zmieniły, dzisiaj już Węgry nie mają tureckiego patrjotyzmu i żadne zapewne stronnictwo nie decydowałoby się na opuszczenie Bośnji i Hercogowiny.

Z aukcji obrazów, która tu była urządzoną na rzecz pogorzelców galicyjskich, pozostało było kilkadziesiąt obrazów. Otóż udało się nareszcie bez publicznej aukcji obrazy te sprzedać i ze zbioru tego wpłynie jeszcze około 1.000 zł. na rzecz pogorzelców w ogóle do rąk komitetu krajowego.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 9 maja 1887.)

Minister handlu składa na stół Izby prowizoryczną konwencję między Austro-Węgrami a Grecją, układ handlowy z Danją i dodatkową konwencję handlową z Belgją.

Poseł Meissner i towarzysze stawiają interpelację do ministra sprawiedliwości z powodu konfiskaty *Leitmeritzer Zeitung* — poczem przystępuje Izba do porządku dziennego, t. j. do dalszych rozpraw nad budżetem ministerstwa obrony krajowej.

Dr. Roser stawia rezolucję: „Ze względu na doniosłe znaczenie postępowania antiseptycznego (przeciwzakaźnego) na polu bitwy i w celu zapobieżenia zakażaniu ran przez zużyte bandaże, wzywa się rząd, ażeby na wypadek wojny postarał się o zawsze materjał opatrunkowy w jak największej ilości."

Poseł dr. Vaschaty krytykuje system broni repetierowej Mannlichera jako niedogodny, niebezpieczny i za kosztowny. System Krnki zdaje się mówcy o wiele lepszy pod każdym względem.

Poseł Türk przemawia za polepszeniem menaży w armji. Żąda zaprowadzenia rzeźni w własnym zarządzie, wyemancypowania się od wielkich dostawców spekulantów i wreszcie prawa, ażeby w dniach uroczystych wydawano wojsku stosowną miarę piwa.

Br. Nadherny polemizuje z dr. Vaschatym na punkcie systemu Mannlichera. Mówca sądzi, że to jego przeciwnik w wykładzie błędne o systemie broni, którą ministerstwo wybrało na podstawie orzeczenia osób fachowych. Wykład ten był zupełnie zbytecznym i spowodował tylko stratę czasu.

Na wniosek dep. Doblhammera zamknięto dyskusję.

Dr. Heilsberg żąda, ażeby przy dostawach produktów naturalnych wyznaczano najwyższą (lub najniższą) cenę, co dostawcom nie jest w zwyczaju ku wielkiej niewygodzie dostawców.

Dr. Vaschaty odpowiada jeszcze br. Nadhernemu, przemawiając gorąco za systemem Krnki, który przebył jedną, ale świetną próbę. Ale to tak — powiada mówca — może sam Pan Bóg przyjść z systemem repetjerki i stanąć do próby — to zawsze przecież Mannlicher otrzyma pierwszeństwo! (Słuchajcie! z prawicy).

Tytuł pierwszy uchwalono bez zmiany.

Przy tytule 2. „Obrona krajowa" Kreutzig życzy sobie większego udziału drobnych przemysłowców przy dostawach dla armji i zarzuca systemu popierania konsorcjów. Tytuł 2, oraz 3 „koszta rekrutacji", 4 „zakłady wojskowe" i 5 „wojskowa straż policyjna" uchwalono bez dyskusji.

Przy tytule 6 „Żandarmerja" p. Gernhaft przemawia za ustanowieniem możności posterunków żandarmerji na prowincji, tylko z jednego żandarma — poczem tytuł ten przyjęto.

Izba przystępuje do działu 9 budżetu: „Ministerstwo wyznań i oświaty." Do głosu zapisało się 11 mówców przeciw, a 13 za, a między tymi dr. Robrzyński i Ozarkiewicz.

Dr. Weitlof (z opozycji): Po najświeższych oświadczeniach pp. ministra prezydenta i ministra skarbu, wiemy już, że nie mamy do czynienia z rządem, stojącym po nad stronnictwami. Nastąpił ogólny „zwrot w prawo" a tem samem zmieniła się pozycja i p. ministra oświaty, który stracił dla nas cały swój interes polityczny, bo stał się ministrem gabinetu p. Taaffego.

Rozpatrując orzeczenia trybunału administracyjnego przekonałem się, że nie było wypadku w którymby utrzymało się zażalenie gminy czeskiej z powodu orzeczenia ministerstwa co do urządzenia szkoły niemieckiej, natomiast był ten trybunał bardzo często w położeniu, że musiał kasować orzeczenia ministerstwa nakazujące założenie szkoły czeskiej w gminach niemieckich. Atoli za ministrem oświaty przemawia ta okoliczność łagodząca, że przyjął się do systemu, który dla utrzymania się przy większości, życzenia jej zaspokajać musi na polu administracji. Ztąd ma minister do walczenia z ogromnemi trudnościami. Ot przykład: Z jego inicjatywy powstała ustawa o uregulowaniu poborów katolickich nauczycieli religji. Potrzeba takiej ustawy jest powszechnie odczutą i przeszła ona w komisji szkolnej. Atoli pp. Słowianom z ich autonomistycznego punktu widzenia ustawa ta jest niewygodną i ta dlatego postawiona się wstydliwie na ostatnim punkcie porządku dziennego, ażeby po jakimś czasie zwolna spaść i zniknąć. Takie ustępstwa czyni ten minister, za co jego partja wyrzeka się swoich współplemieńców i w kwestjach narodowościowych popiera Czechów! (Brawo z lewicy).

Gdyby p. minister brał tę sprawę na serjo, znalazłby dość wpływu w prezydjum Izby, ażeby ją raz załatwić, a że to się nie stało dowodzi, że minister nie może stanąć ponad stronnictwami. Tymczasem z powodu jakiegoś urojonego fantomu czeskiej prawnopaństwowej kwestji, musi się bronić każdy narodowy, że minister nie posiada dość władzy ażeby słuszne swoje zdania przeprowadzić.

Mówca porusza następnie kwestję bibljotek szkolnych, podnosząc, że w szkołach niemieckich zarządzono konfiskaty pism szkolnych. W tak wielu wypadkach podobne położenie znajdują się uczniowie słowiańskiej narodowości. Oto wychodzi pismo literackie *Zvon* wydawane przez profesora i inspektora okręgowego. W roczniku z 1881 czytamy: „Kiedy szatan kusił Zbawiciela w puszczy potrzykroć i nic nie zyskał, został do piekła wtrącony, ale zanim go tam napowrót do łask przywrócono, musiał na ziemi najgorsze wyrządzać psoty. Między innemi stworzył Niemców. Prosił mianowicie o towarzystwo z piekła, a ztamtąd wyrzucono mu dwie kobiety: kochankę żołnierza i kochankę finanzwacha. Z temi upadłemi kobietami spłodził szatan przodków Niemców (ogromna wesołość). Ztąd to pochodzi, że Niemcy są tak wrogimi Bogu i bogobojnym Słowianom. Jakżeby zresztą potomkowie króla piekieł chcieli troszczyć się o chwałę bożą, i jakżeby mieli potomkowie kochanek wojskowych i finanserów kochać naród słowiański!" (Ogromna wesołość. Głosy z lewicy: To nie do uwierzenia!).

Na innem miejscu w tym roczniku, można znaleźć historję o hrabiach, którzy mają w ogóle pochodzić od upadłych aniołów, wyrzuconych z nieba (wesołość). Oto są książki w słowiańskich bibljotekach szkolnych.

Przechodząc do legislatywnej czynności ministerstwa oświaty, pragnie mówca, ażeby ministerstwo nie przychodziło w ogóle z żadnemi projektami do ustaw, albowiem w przeciwnym razie musiałoby wejść z jednej strony na tory szkoły wyznaniowej a z drugiej na tory zesłowiańszczenia szkół. Już i tak zaczynają coś mówić o słowiańskiej liturgji, a każdy wie, co to znaczy w okolicach, gdzie jest ludność mięszana. Musimy patrzeć ze wstydem, że między walczącymi przeciw prawu niemieckiemu, znajduje się także i profesor prawa kościelnego, człowiek, który śmiało o sobie powiedzieć może, że wiele już razy w życiu zbłądził, a jakkolwiek jest z urodzenia Niemcem, to przecież wychowanie swe narodowe grubo zaniedbać musiał.

P. Skokanek: To bezczelność atakować nieobecnych!

Głosy z lewicy: Cicho!

P. Gregr: Pfui! to jest bezczelne!

Wrzawa i wołanie z lewicy: Czy będziecie panowie cicho?!

Prezydent dzwoni.

Dr. Weitlof (mówi dalej).

Jeżeli kto może zakwestjonować moje wyrażenia, to chyba tylko p. prezydent. W każdym razie mówca z góry Lipańskiej nie ma prawa dawać mi tu lekcji przyzwoitości, a ów pan deputowany, który znany jest z swego zapału narodowego, chociaż czasem wychodzi z sali, wstydząc się głosować w pewnych kwestjach z innymi panami z tamtej strony, nie ma także powodu zastanawiać się nad memi uwagami. Pomiędzy Czechami nie znalazłby się ani jeden mąż, któryby w wielkiej, cały naród dotyczącej kwestji, stanął przeciw narodowi.

Mówca kończy zapewnieniem, że stronnictwo, które reprezentuje, będzie się starało utrzymać niemiecki charakter państwa i t. d.

Następnie zabrał głos J. Eks. minister Gautsch:

Wysoka Izbo! Przystępując natychmiast do odpowiedzi na to, co wypowiedział w tej chwili szanowny pan poseł Weitlof, powinienbym właściwie zacząć od wyrazów podzięki; gdy bowiem pominę z mowy jego wszystko, co nie pod moim, lecz pod innym adresem wypowiedział, i ograniczę się tylko do tego, co odnosi się do centralnego kierownictwa ministerstwa oświecenia i spraw duchownych, to odpowiedź moja nie będzie potrzebowała być długą.

Szanowny poseł mówił nasamprzód o tem, że polityczne zainteresowanie się moją osobą ustało w skutek najświeższych oświadczeń ministerstwa. To także słowa jego z osobliwszą podzięką przyjąć mogę za odpowiedź. O ile mi wiadomo, nigdy nie miałem pretensji do wzbudzania politycznego interesu dla mojej osoby, ale jedynie dla wydziału, którego mi kierownictwo powierzono. Z tej pozycji, że tak samo przed jak i po oświadczeniach, jakkolwiek mnie nie dotyczyło szan. posła — zawsze u różnych stronnictw w tej wys. Izbie.

Do uzasadnienia zarzutu, że centralna administracja oświecenia nie postępuje z dostateczną przedmiotowością, przytoczył szan. mówca niektóre fakta, a mianowicie naprzód wspomniał, że trybunał administracyjny skasował cały szereg orzeczeń Ministerstwa oświecenia. Dodał, że te orzeczenia po większej części, czy też nie wszystkie — jeśli dobrze zrozumiałem — tyczyły się jedynie Niemców, jeśli się nie mylę, w Czechach. Szanowny poseł o jednem jednak zapomniał, a byłbym mu bardzo wdzięczny, gdyby był łaskawie przytoczył także dane tych orzeczeń ministerjalnych; w tej chwili bowiem nie wiem, czy orzeczenia, które w ciągu roku 1886 były przedmiotem judykatury trybunału administracyjnego, wydane były przez ministra, który w listopadzie r. 1885 objął swój urząd, czy przez innego. Zasługę w tym względzie tylko w ogóle mogę wnioskować dla siebie, a będę wiedział jasno, o co tu właściwie chodzi dopiero wtedy, gdy będę miał dosyć czasu porównać dotyczące się orzeczenia z samymi orzeczeniami trybunału.

Jako inny argument na udowodnienie braku objektywności ze strony centralnego kierownictwa spraw szkolnych przytoczył p. mówca, że ministrowi wyznań i oświecenia dotychczas nie powiodło się dopomódz do skutku owej ustawy, która ma uregulować płace nauczycieli religji. W tym względzie mniemam, iż wolno mi powołać się na samych szanownych członków Izby poselskiej, jak i na wysokie prezydjum, że od siebie z zewnętrznej strony uczyniłem wszystko, by przyjście do skutku tej ustawy przyspieszyć; że natomiast sprawa taka musiała naturalnie ustąpić na bok wobec owych wielkich i ważnych ustaw, które w interesie całego państwa tę Izbę w ostatnim czasie zajmowały, a które rzeczywiście z pośpiechem załatwione zostały. Muszę tedy odpowiedzieć w ten sposób, a ile tyczy się mojego wydziału, a muszę to tem więcej, że nie waham się oświadczyć, iż mam niepłonną nadzieję, że wys. Izbie powiedzie się niebawem przyjąć tę ustawę, w każdym razie przed zamknięciem tej sesji. (Brawo z prawicy).

Szanowny poseł uczynił także wzmianki o innych faktach; mówił o rozporządzeniu, które przebyły w roku zeszłym nasze bibljoteki dla uczniów. Otóż wiedzieć mi trzeba, że naszym ministerstwem nie mam sposobności zaznaczyć stanowisko, jakie administracja zajęła względem oświecenia publicznego. ... to najlepszy dowód, jak bardzo potrzebną była puryfikacja bibljotek szkolnych. Mogę panów zapewnić, że sprawozdania, które mię doszły o tej rewizji, wyprowadziły na jaw rzeczy całkiem osobliwsze; i nie wypieram się tego, że z pewnem zadowolnieniem spoglądam na pracę rewizyjną roku zeszłego.

Wyrzucono z bibljotek ogromne mnóstwo książek, które, bądź pod tym bądź pod owym względem, rzeczywiście były nieprzydatne dla młodzieży. Nie ministerstwo oświecenia wyrzuciło je z bibljotek, ale sami nauczyciele byli sędziami w tej sprawie; a o tem zazwyczaj się zapomina. Ministerstwo oświecenia wydało było nauczycielstwu całkiem krótki program: wyrzucić to, co jest niepatrjotyczne, niemoralne, niereligijne. Nie my byliśmy cenzorem po szkołach; a gdy szanowny poseł mówi: nam Niemcom zabiera się klasyków naszych z bibljotek szkolnych — to przypomina mi to demonstrację wyprawioną, jeśli się nie mylę, przez część nauczycieli w Wiedniu, nauczycieli, którzy powinniby pewnie być przekonani, że administracja oświecenia publicznego w Austrji nigdy nie zechce odejmować młodzieży tego, co w klasykach niemieckich może być dla młodzieży przydatnem. Pewni nauczyciele uczynili to i powzięli postanowienie, na które administracja oświecenia publicznego rzeczywiście tylko rozśmiać się mogła; a to tem słuszniej, że niedługo potem może te same osoby powzięły inne postanowienie, które, co prawda, wziąłem więcej serjo, a nad którem ubolewam, t. j. że rózgi brzozowe znów w szkole rosnąć powinny! Klasycy niemieccy, o ile są dla młodzieży, nie znikną z bibljotek, ale rózga nigdy już w szkole nie dójdzie do panowania.

Pod koniec wywodów swych szanowny poseł mówił także o pewnych projektach legislacyjnych i przy tej sposobności udzielił administracji oświecenia publicznego, szczegółowo zaś mojej osobie, rady — i w tem osiągnął szanowny poseł szczyt swoich wywodów — żebym przede wszystkiem unikał wnoszenia projektów. Przestrogę tę słyszałem, a jednak oświadczam, że będę wnosił do Wys. Izby projekty; jakie one będą, o tem przekonać się będzie miał szanowny poseł podczas obrad nad nimi dosyć sposobności. Ale wnosić będę tylko projekty zgodne z mojem przekonaniem i tych w miarę słabych sił moich będę bronić w Wys. Izbie (Brawo! z prawicy).

Na tem już koniec odpowiedzi mojej na wywody szanownego posła. Ponieważ zaś pod dyskusją jest tytuł centralnego kierownictwa ministerstwa oświecenia, nie mogę pominąć tej sposobności, by nie odwołać się do wys. Izby w pewnej sprawie, która wydaje mi się ważną dla pomyślnego kierowania moim wydziałem rządowym.

Komisja budżetowa, powzięła uchwałę nie zgodzić się na pozycję, o którą prosiło ministerstwo w celu systemizowania posady drugiego szefa sekcyjnego. W komisji już miałem zaszczyt obszerniej wyłuszczyć pobudki, które skłoniły ministerstwo wyznań i oświecenia do zażądania tej pozycji od ciała ustawodawczego mimo jak największego uwzględnienia finansowej sytuacji państwa. Nie myślę powtarzać dziś szczegółowo wszystkiego tego, co wówczas oświadczyć miałem zaszczyt, mianowicie nie będę na nowo podnosić argumentu o zwiększonym w wysokim stopniu ciężarze czynności ministerstwa. Ale nawiążę do tego, com powiedział w samym końcu odpowiedzi mojej na wywody szanownego posła. Administracja oświecenia publicznego nosi się z zamiarem wystąpić w obec wys. Izby z długim szeregiem projektów w różnych dziedzinach zakresu swojego. Wymienię w tym względzie tylko reformę gimnazjów niższego rzędu: wskażę na reformy zainicjowane co do najwyższych zakładów naukowych i zwrócę uwagę, że wymagania, mianowicie pod względem nauki przemysłowej, coraz więcej się wzmagają. Temu wszystkiemu nie może wydołać jeden szef sekcyjny w stosunku, w jakim to byłoby dla należytego kierowania temi sprawami rzeczą pożądaną, jeśli się nie doda mu osób, któreby z natury stanowiska swego mogły ponosić większą odpowiedzialność przynajmniej na wewnątrz — na zewnątrz, bo tu ja sam odpowiedzialność ponoszę. Dlatego pozwalam sobie już przy tej sposobności odwołać się do wys. Izby z usilną a uprzejmą prośbą, aby zechciała podjąć odrzuconą pozycję i uchwalić ją w myśl wniosku rządowego. Tuszę, że prośba ta nie będzie daremna; spodziewam się tego, gdyż nigdy jeszcze austrjacki minister oświecenia nie odwoływał się daremnie do wys. Izby w sprawach, które uznawał za pożyteczne i konieczne dla oświaty publicznej. (Bardzo słusznie z prawicy).

Zanim skończę, niech mi będzie wolno jeszcze krótko pomówić o niektórych punktach, tyczących się szczegółowo mojego wydziału, a o których w poprzednich dniach dyskusji wspominało kilku mówców. Muszę w tym względzie zwrócić się nasamprzód ku mowie, która zajmowała się administracją spraw szkolnych na Morawie (mowę posła Fr. Webera). Nie myślę odpowiadać na tę mowę, równie oryginalną pod względem formy, jak treści (wesołość), bo to byłoby ponad słabe siły moje. Ponieważ jednak szanowny poseł z szczególniejszą uprzejmością darzył mię przeróżnemi tytułami i t. d., i ponieważ w celu uwolnienia rozporządzeń moich uciekł się w porównaniu aż na Wschód — nazywając mię Ormianinem II-gim — nie mogę nie poświęcić mu choćby tylko także kwiatka stylu poezji wschodniej, wyjętego z *Dywanu* poety Hafiza:

Nur dem Sprosser ist verständlich,
Was das Buch der Rose spricht...
Mancher liest in einem Blatte
Und versteht den Inhalt nicht.

(Wybornie! i wesołość na prawicy).

Niech mi też będzie wolno odpowiedzieć na jeszcze jedno, o czem w toku ostatnich dyskusji wspomniano. Szanowny poseł chebskiej Izby handlowej (Plener), korzystając z pewnego ustępu niedawnej mojej odpowiedzi na pewną interpelację, wysnuł szereg konkluzyj, których nie mogę pominąć milczeniem. Szanowny poseł wspomniał, że orzeczenie ministerstwa w sprawie litomyskiej przedstawia się nie jako co innego, jak jako ustępstwo, zdaje mi się, że mówił: dla Czechów czeskich. Otóż szanowny poseł jedno pominął. Nie, jak on mówił, jako nieprawne skasowane zostało orzeczenie ministerstwa, lecz z powodu niedochowania formalności w postępowaniu. Przejrzawszy ustawę o Trybunale administracyjnym, przekonacie się panowie, że oba te wypadki, co do istoty swej, odróżnione zostały w dwu paragrafów. W wypadku zaś, o którym mowa, wedle mojej odpowiedzi na interpelację, rzecz ma się tak, że dopiero po nowych orzeczeniach wszystkich instancyj oczekiwać należy orzeczenia trybunału. Co się stało w Czechach, a mianowicie w Litomierzycach, nie jest niczem innem, jak prowizorycznem uregulowaniem sprawy, przeciw któremu ministerstwo już dla tego oświadczyć się nie mogło, że znikąd nie wniesiono doń rekursu. Proszę tylko zadać sobie pytanie: jak ministerstwo mogłoby przeszkodzić subwencjonowaniu pewnej szkoły z funduszu krajowego? — (Poseł Pickert: W czeskiej ustawie szkolnej nie ma szkół krajowych!). Na uwagę tę nie odpowiadam. (Poseł Pickert: Bo odpowiedzieć nie można!). Bo to, co właśnie powiedziano, rozumie się samo przez się. Powtarzam: któż mógłby przeszkodzić krajowi subwencjonować szkołę. — (Poseł Pickert: Ustawa!). Dzieje się to ustawicznie i co dzień; a szanownemu posłowi, który mi przerywa, musi też być wiadomo, że uzupełnienie powiatowego funduszu szkolnego dzieje się z czeskiego funduszu krajowego. Jeżeli zaś szanowny poseł widzi w tem powód do zażalenia, pozwolę sobie nadmienić, że do przyjęcia zażalenia nie ministerstwo oświecenia jest kompetentne, może i nie ta wys. Izba, lecz raczej, jak mi się zdaje, sejm czeski. (Bardzo słusznie z prawicy).

Ale szanowny poseł chebskiej Izby handlowej powiedział tu przed paru dniami, coś, czego nie mogę nazwać inaczej, jak gorzkiem i niesprawiedliwem; i to nie może pozostać bez odpowiedzi w tej Wys. Izbie, przynajmniej nie może pozostać bez odpowiedzi z strony tego, komu powierzone są sprawy oświecenia i wychowania. Szanowny poseł powiedział, że część młodzieży naszej podrasta bez wiary w Austrję i w jej byt dalszy. Moi panowie, jest to wyrażenie zgryźliwe; jest to zarzut nietylko przeciw administracji oświecenia publicznego, lecz i przeciw szkołom naszym w ogóle. Na stanowisku mojem dosyć mam sposobności poinformować się o duchu panującym w szkołach naszych średnich i najwyższych. Nie pomijam żadnej sposobności do informowania się i z radością i dumą wypowiadam w tej Wys. Izbie, że nie tak jest, jak mówił szanowny poseł. (Brawo! brawo! z prawicy). Nie mogę zaprzeczyć, że mianowicie w uniwersytetach tu i ówdzie widać objawy obłędu pożałowania godnego, które jednak nie wychodzi od studentów, lecz z zewnątrz wprowadzony został. (Huczne brawa z prawicy), to przez ludzi, którzy może właśnie dla tego wybierają sobie studentów na pole swej akcji, że na innem polu trudnoby im było liczyć na propagandę swych politycznych zapatrywań między wykształceńszą publicznością. (Huczne brawo! i wesołość na prawicy).

Ale niedosyć mi stwierdzić, że tak nie jest, że stan rzeczy bądź co bądź jest inny, niż mówi szanowny poseł. Jako naczelnikowi administracji oświecenia publicznego wydaje mi się rzeczą konieczną głośno oznajmić, że wśród naszych studentów, w naszym świecie profesorskim i nauczycielskim jest wiara; ale nie tylko wiara lecz i zakorzenione w uczuciu i objawiające się w czynie przekonanie w przyszłość Austrji. (Oklaski z prawicy). A fakt ten w tych dniach tem głośniejszy powinien znaleźć wyraz w tej wys. Izbie, że niedawno usłyszeliśmy mowę, która skończyła się cytatem zasmucającym głęboko i wywołującym ubolewanie każdego patrjoty. Moi Panowie! Duch austrjackiej administracji oświecenia publicznego da się krótko streścić w dewizie, o której podtrzymanie w szkołach austrjackich z pewnością starać się będę, dopóki pozostanę w urzędzie; mam bowiem silną po temu wolę i mocą urzędu także władzę — w dewizie, która nie przebrzmiała jeszcze, jak to mówił pewien mówca z prawicy, w dewizie: Austrja po nad wszystko! (Przeciągłe, rzęsiste oklaski z prawicy. Z wielu stron winszują Ministrowi).

Poseł Schuklje oświadcza, że na zarządzenia ministerstwa co do suplentów zgadza się najzupełniej. Natomiast radby, ażeby akcja w celu zapobieżenia przepełnieniu gimnazjów inny wzięła obrót a mianowicie, że nie należałoby wychodzić ze stanowiska fiskalnego. Mówca pragnie zwrócić prąd młodzieży do szkół fachowych gospodarczych i przemysłowych. Mówca wita z radością fakt powoływania nauczycieli szkół średnich do ministerjum oświaty, pragnąłby jednak, aby wybierano takich nauczycieli z pomiędzy wszystkich narodowości. Co się tyczy projektowanej reformy gimnazjów, to mówca jest za nią, ale ostrzega przed tworzeniem 9 klasy, bo to zmusiłoby rodziców do wydawania na każdego syna o 300 zł. więcej. Przechodzi następnie mówca do książek szkolnych i pragnie, aby były tańsze a lepsze. W końcu oświadcza się za tem, aby wstawić do budżetu kwotę 5000 zł. na drugiego szefa sekcyjnego w ministerjum oświaty.

Na tem debatę przerwano, a poseł Sawczyński zainterpelował z polecenia Koła polskiego ministra obrony krajowej: — Na jakiej podstawie uważa Jego Ekscelencja miejskie gminy w Galicji za zobowiązane do dostarczania magazynów dla zapasów landszturmu i jak myśli zażaleniom ich w tej mierze, zupełnie słusznym i uzasadnionym, zadość uczynić?

Poczem posiedzenie zamknięto.

Z izby sądowej.

(Bankructwo zakładu zastawniczego.)

W sobotę popołudniu, jak to już zaznaczyliśmy rozpoczęły się ostateczne wywody stron, które zainteresowały publiczność w stopniu niemal co wyższym, aniżeli cały przebieg rozprawy. Z niezmierną dokładnością opracowany przez p. Sumpera wywód oskarżenia, śmiało pomyślana a energicznie wypowiedziana obrona dr. Ostrożyńskiego, wreszcie krótka, ale trafna obrona dr. Góreckiego, przeciągnęły się wraz z replikami do późnej godziny wieczorem, tak, że przewodniczący trybunału musiał odłożyć posiedzenie na niedzielę. Tegoż dnia, po wyczerpującem *resumé* przewodniczącego, sędziowie przysięgli po dwugodzinnej blisko naradzie, wydali werdykt uwalniający obu oskarżonych od winy.

Wszystkie pytania tak główne jak wypadkowe co do wszystkich faktów obu podsądnym zarzuconych zostały zaprzeczone 9, 10, 11 głosami, a niektóre nawet jednomyślnie.

W obec tego werdyktu trybunał ogłosił wyrok uwalniający. Strony interesowane prywatne, t. j. poszkodowanych wierzycieli zakładu, zastępowanych przez kuratora masy konkursowej dr. Pomianowskiego, odesłał trybunał na drogę prawa cywilnego.

Zastępca prokuratorji dr. Sumper zgłosił zażalenie nieważności od tego wyroku.

(Skrytobójcze morderstwo.)

Ława przysięgłych zajmuje się dzisiej poraz wtóry sprawą Chaima Wurma, kramarza z Tudorkowiec, powiatu lwowskiego, oskarżonego o zbrodnię skrytobójczego morderstwa.

Chaim Wurm stawał w grudniu r. z. przed Trybunałem ławy przysięgłych. Po przeprowadzonej rozprawie orzekli przysięgli, iż Wurm winien jest zarzuconej mu zbrodni; Trybunał skazał go na śmierć przez powieszenie.

Zasądzony odniósł się do Najwyższego Trybunału, który uwzględnił zażalenie nieważności poprzedniej rozprawy i polecił rozpisać nową.

Trybunałowi przewodniczy radzca Sawczyński, wotują radcy Nikisch i Bogdany. Prokuratorję zastępuje p. Spausta, obronę wnoszą dr. Górecki i dr. Lilien.

Chaim Wurm, rodem z Podkamienia, liczący lat 50, ojciec czworga dzieci, karczmarz w Podkamieniu, niski, mocno przygarbiony, z wyrazem zupełnego fizycznego wyniszczenia na wynędzniałej twarzy, odpowiada cicho, żargonem polsko-rusko-żydowskim. Należy do t. zw. ortodoxów, o czem świadczą długie pejsy i strój hałatowy, niegdyś czarnej barwy, dzisiaj aż do kanarkowej żółtości wyszarzany. Tak samo żółty od zatłuszczenia jest wysoki kołnierz od koszuli, który wielce charakterystyczną twarz podsądnego z wyrazem mizerji moralnej ujmuje w nader oryginalne ramy.

Prokuratorja oskarża Wurma o skrytobójcze morderstwo na podstawie następujących faktów:

Dnia 26 października 1883 Iwan Wec, jeden z najbogatszych gospodarzy w Tudorkowicach, u którego Wurm często brał zboże na kredyt — Wurm bowiem handlował zbożem — pieniądze w gotówce pożyczał, wybrał się po rannej robocie w polu do Wurma, oznajmiwszy żonie swej i dzieciom, iż idzie do żyda, ażeby odebrać swoje pieniądze. Jakoś w godzinę później powrócił i zasiadł do kartofli, które mu na śniadanie podano. Ale tych kartofli spożyć nie mógł, a wkrótce uczuł mdłości, po których nastąpiły wymioty i bole żołądka, które trwały przez cały dzień. Wieczorem było z nim tak źle, że sprowadzono księdza — a w nocy nieszczęśliwy Wec wyzionął ducha wśród okropnych męczarni.

Zaraz z rana po powrocie do domu opowiadał, że był u Wurma, że mu ten pieniędzy, które był winien w sumie 350 zł., nie oddał, prosił o zwłokę i że poczęstował go wódką i zakąską, a na odchodnem dał mu dwie szklanki herbaty, z których jedna była słodka, druga cierpka. To samo opowiadał Wec po kilkakroć razy przed śmiercią, i to samo w rozmowie z księdzem Kowszewiczem powtórzył, zawsze z najprzytomniejszym umysłem. Dodał przytem, że widział, jak Wurm sporządzając herbatę, kręcąc się koło niej, coś nożem w makówce mięszał.

Ponieważ Wec zeszedł gwałtowną śmiercią ze świata, przeto zarządzono sądowo-lekarskie oględziny zwłok, które w wnętrznościach zmarłego odkryły sporą dozę arszeniku białego, wystarczającą do otrucia zdrowego człowieka.

Na podstawie tych faktów, będących w związku z przypuszczalnym motywem zbrodni, że Wurm nie chciał, czy nie mógł oddać Wecowi 350 zł. — wniosła prokuratorja oskarżenie.

Oskarżony wypiera się, jak i poprzednio, zaprzeczając głównie motywu; twierdzi on, że na kilka tygodni przed zagadkową śmiercią Weca temuż cały dług, bo kwotę 300 zł. zwrócił, a reszta 50 zł. miała pozostać na rachunek pobieranych w jego kramiku przez Weca wiktuałów.

Rozprawa, do której przywołano 18 świadków, ma potrwać trzy dni; jako rzeczoznawcy lekarze fungują drowie Feigel i Lukas.

(Autonomiczni dygnitarze.)

Wielka uroczystość odbywała się w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia w domu Marcina Kokosińskiego, młynarza w Przędzelu. Chrzciny nowo narodzonego sukcesora dały powód do urządzenia wieczorem zabawy tańcującej; sprowadzono grajków z Niska, którzy rzępolili na skrzypcach i basach od ucha, a tak raźnie, że nogi sproszonych swachów i kumoszek ani rusz w miejscu utrzymać się nie dały, wywijano też hołubce i tańczono do upadłego.

Starsza generacja tymczasem, popijając piwo, nuciła kolędy, jak Pan Bóg przykazał; słowem bawiono się wesoło, ale przyzwoicie i przykładnie, jak rzadko na wsi.

W karczmie u Abrachamka równocześnie bawiono się także, ale najlepiej pono bawił się pan arendarz, który z prawdziwą satysfakcją smarował kreski jedna po drugiej na znak wypitych kieliszków. Goście Abrahamka z wójtem, panem Janem Byrą na czele, oburzali się bardzo na Kokosińskiego, heretyka, co w takie święto tańce wyprawia po domu, a pobożne to oburzenie wzrastało w miarę pomnażania się kresek na szynkfasie, a podniecała je ambicja wójta, wiejskiego arystokraty, który nie mógł darować młynarzowi, że nie zaprosił go na chrzciny. Z tą goryczą w sercu odszedł Byra chwiejnym krokiem do domu.

Po wyjściu wójta, około godziny 2. po północy, znany we wsi pijaczyna Jakób Karaś i kilku nicponiów wiejskich pozostałych w karczmie, powzięło zamiar zaproszenia się do młynarzów na tańce, udali się tam i przyjęci zostali z wielkiem zdziwieniem i niechęcią. Grajki przestali grać i oświadczyli, że grać nie będą, póki pijani goście nie odejdą do domów. Widząc to gospodarz domu, potraktował przybyszów piwem i grzecznie poprosił, by po wypiciu dom jego opuścili. Wszyscy wyszli, pozostał tylko Karaś, którego nie tak łatwo było się pozbyć, rozpoczął tańce i ani myślał wynosić się z młyna. Wówczas Kokosiński schwycił go za kołnierz i wyrzucił za drzwi.

Zawstydzony Karaś pobiegł do wójta na skargę. Jakkolwiek młyn, stojący na terytorjum dworskiem, nie podlegał jurysdykcji wójta, mimo to pan wójt postanowił dać satysfakcję obrażonemu Karasiowi. Zwołał radnych i policjantów i w tej asystencji zjawił się niebawem u Kokosińskich, wydarł muzykantowi skrzypce i zawezwał gości do rozejścia się. Rozkazu pana wójta nie usłuchano. Wobec tego oburzony wójt kazał zwołać Radę gminną, obudzono podwójciego Jędrzeja Jarosza i uchwalono muzykantów schwytać, powiązać i odwieść do miasta. Zaledwie powzięto to postanowienie przybiega zadyszany policjant z wiadomością, że grajki uciekają. Rozpoczęła się gonitwa, skrzypki uciekali raźnej, lecz basiście Marcinowi Woźniakowi ucieczka znacznie była utrudnioną, to też schwytano nieboraka i obito niemiłosiernie, wójt rozkazał wydrzeć mu basy i w pół nieżywego odnieść do karczmy i przyaresztować.

Podwójci Jarosz i panowie radni własnorecznie wykonali ten rozkaz tak ściśle, że Woźniak omało już ducha nie wyzionął i kto wie, coby się stało, gdyby nie interwencja krewnych jego, którym udało się wreszcie prośbami zmiękczyć serce dygnitarza autonomicznego i wyjednać amnestję dla basisty. Wiadomość o tych energicznych rządach autonomicznych w Przędzelu doszła do c. k. prokuratorji państwa, cze-

go niemiłem następstwem była rozprawa główna, która odbyła się przed kilku dniami w rzeszowskim sądzie obwodowym, pod przewodnictwem prezydenta p. Lubaszka.

Wójt, podwójci, wraz z całą prawie Radą gminną uznani zostali — jak donosi *Kurjer Rzeszowski* — winnymi zbrodni gwałtu publicznego przez wymuszanie i nieprawne ograniczenie osobistej wolności Marcina Woźniaka, i skazani na karę kilkomiesięcznego ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów, dnia 16 maja

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kasperowce. w powiecie zaleszczyckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania. C. k. Rada krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela w Dachnowie Jędrzeja Gąsieckę, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Boratynie; tymczasowego nauczyciela, Stanisława Lusińskiego w Mikołajowicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Mikołajowicach.

JWP. Marszałek krajowy, hr. Jan Tarnowski, wyjechał dziś w asystencji p. Drwęckiego, do Dublan dla zwiedzenia tamtejszej szkoły rolniczej.

Dr. Wincenty Zakrzewski, profesor historji powszechnej na uniwersytecie Jagiellońskim, mianowany został członkiem węgierskiej Akademji umiejętności w Buda Peszcie.

Dr. Władysław Wędkiewicz, nowo mianowany zastępca prokuratora państwa w Rzeszowie, objął już swoje urzędowanie.

Jenerał Langlewicz zmarł nie jak doniesiono w Wiedniu lecz w Konstantynopolu, dokąd w ostatnich czasach wyjechał. Pomyłka ta stąd pochodzi, iż telegram donoszący o śmierci jego datowany był „Wiedeń" a o Stambule wzmianki nie było. Dopiero później nadeszłe depesze pomyłkę tę wyjaśniły.

† Dr. Paweł Skwarczyński adwokat krajowy b. marszałek rady powiatowej w Stanisławowie b. poseł sejmowy i członek Wydziału krajowego zmarł — jak donieśliśmy w jednej części nakładu ostatniego numeru — w mieście naszem dnia 13go maja b. r. w 58 roku życia. Ś. p. Skwarczyński był w roku 1863 jednym z najczynniejszych i najgorliwszych organizatorów ruchu narodowego w powiecie stanisławowskim. Gorącym patrjotyzmem z jednej, a wysokiem stanowiskiem swojem i wykształceniem z drugiej strony, służył dobrze sprawie narodowej i cenne jej oddał usługi. — W roku 1867 był sejmowym rady miejskiej i pierwszym prezesem rady honorowym w Stanisławowie; w roku 1869 został 1870 wybrany został posłem na sejm z kurji większej posiadłości, w roku 1871 był członkiem i delegatem rady miejskiej lwowskiej i dyrektorem galicyjskiej kasy oszczędności — wreszcie w roku 1872 wybrany członkiem Wydziału krajowego.

Przez całe swe życie, nader czynne i pracowite, wydał w dziedzinie prawa i administracji kilka powszechnie znanych i używanych a cennych podręczników, oraz zasilał pracami swemi wydawnictwa towarzystw prawniczych we Lwowie i Wiedniu.

W ostatniem dziesięcioleciu jako referent w departamencie gminnym Wydziału krajowego był kodyfikatorem całego szeregu nowych ustaw przez Wydział krajowy sejmowi przedkładanych.

Znakomitym będąc w tych sprawach znawcą i zamiłowanym w nich pracownikiem, położył niepospolitej wartości zasługi około administracji gminnej krajowej — a prace jego w tym kierunku mnogie i dobroczynne wydały już owoce, tę rzecz śmiało rzec można, że umarł obywatel dobrze zasłużony krajowi. Niech mu lekką będzie ziemia. (*W. K*).

† Józef dr. Millerot, znany lekarz, b. radny i wiceprezydent m. Lwowa zmarł dnia wczorajszego w Żorniskach pod Janowem.

Kamień węgielny pod gmach nowego seminarjum ruskiego położy arcyksiążę Rudolf podczas swego pobytu we Lwowie. Plan gmachu wypracowany przez inżyniera Hawryszkiewicza, przyjęło już ministerstwo. Budynek będzie zwrócony frontem do nowego gmachu pocztowego, jedno skrzydło stanie przy ulicy Kopernika, a drugie przy ulicy Sykstuskiej. Frontowa ściana będzie mieć długość 110 metrów, skrzydła po 52. Gmach będzie miał suterny i trzy piętra. Na budowę tego roku wstawiono budżet 170.000 złr. Poświęcenia dokona metropolita w obecności obu innych lwowskich arcybiskupów.

Przyjazd Arcyksięcia Rudolfa do Galicji. Na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej wybrany komitet, do ułożenia programu przyjęcia dostojnego Gościa w naszem mieście, odbył w sobotę pod prezydencją p. Mochnackiego trzygodzinne posiedzenie.

W pierwszym rzędzie uchwalono, by komitet wniósł na ręce p. namiestnika prośbę, aby i Arcyksiężna Stefania zaszczyciła nasz gród swemi odwiedzinami, a gdyby to było niemożliwem, to zostanie wybrana osobna deputacja, która w Krakowie Najdostojniejszej Pani przedstawi i wręczy imieniem m. Lwowa bukiet.

Według niepewnych jeszcze wiadomości Arcyksiążę przybędzie do Lwowa d. 2 lipca o wpół do 10 wieczorem — w takim razie postanowiono miasto iluminować, urządzić korowód z pochodniami i serenadę przed pomieszkaniem gościa. — W następny dzień, w niedzielę, urządzi miasto wielką zabawę ludową na Wysokim Zamku i w Kisielce — lub innem miejscu, które wskaże komisja *ad hoc* wybrana. Tego samego dnia wieczorem podczas rautu u p. Marszałka ogród pojezuicki będzie iluminowany.

Nad programem trzeciego dnia pobytu jeszcze się nie zastanawiano, gdyż jest urządza garnizon tutejszy zabawę popołudniową na Kortumówce a wieczorem ma się odbyć raut u ks. Wirtemberga.

Nadto na sobotniem posiedzeniu wybrane zostały komisje: dekoracyjna, straży obywatelskiej, pochodni i serenadowa, i postanowiono zaprosić całą reprezentację miejską do współudziału w tych przygotowawczych pracach.

Do komitetu straży obywatelskiej wybrani są pp.: Roszkowski, Goldman, Baczewski, Głodziński, Byk, Michalski i Rewakowicz. Ten ostatni został wybrany przewodniczącym i zaprosił kolegów na posiedzenie, które się odbędzie dziś d. 16 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń magistratu.

Z miasta nam piszą: „Za pośrednictwem nowego naszego pisma pragnąłbym udać się do JW. Prezydenta miasta, dra Mochnackiego, z prośbą, aby raczył położyć koniec lekceważeniu przepisów. Przy wszystkich wejściach do ogrodu Jezuickiego czytamy na tabliczkach napis następujący: „Nakazuje się wprowadzać psy tylko na uwięzi. Postępujący inaczej surowo będą karani." Tablice te jak mnie mówiono, wisi tam od lat czterech czy pięciu. Tymczasem dotąd nie zdarzył się jeszcze takiego wypadku, żeby kto wprowadził psa na uwięzi. Wszyscy właściciele psów postępowali sobie inaczej; a z drugiej strony nie było także i takiego wypadku, aby władza miejska, nie mówię już „surowo" ale w ogóle choćby najłagodniej za to ukarała.

Nasuwa się więc refleksja taka: Po co wydawać rozporządzenie, którego się nie ma zamiaru wykonywać? Czy na to, aby publiczność nasza miała jeden więcej dowód, że u nas nie ma władzy, a wszystkie ustawy istnieją tylko na papierze? Doprawdy, że lepiej byłoby nie kształcić naszej publiczności w metodzie lekceważenia przepisów, bo nauczywszy się na drobnych rzeczach, cóż dziwnego, że potem lekceważy je ona w ważniejszych.

Swoją jednak drogą, że przepis ten jest bardzo rozsądny, bo koniec końców utrzymujemy ogród dla ludzi a nie dla psów. Tymczasem te harce, jakie tłumy psów wykonywają w ogrodzie miejskim, nabawiają kobiety i dzieci strachu, a mogą być powodem wypadków. Mało bardzo potrzeba, żeby pies kogo pokąsał, a zdaje mi się, że wobec ciągłego strachu przed wścieklizną, każdy oddałby wszystkie psy całej kuli ziemskiej, aby się uwolnić od tego niebezpieczeństwa.

Doczekaliśmy się prezydenta, który jako jeden ze zdolnych jurystów, musi mieć głęboko wyrobione poczucie prawne. Żywimy więc nadzieję, że przed innemi rzeczami, postara się on o to, aby wyrobić u ogółu przekonanie, że wszystkie wydawane przez władzę gminną przepisy muszą być szanowane. Gdyby tylko to przekonanie wyrobił, jużby się zasłużył i miastu i społeczeństwu naszemu, a zdobyłby sobie wdzięczność współczesnych."

Rodzina. Walne zgromadzenie oddziału sokalskiego Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina" odbędzie się dnia 30-go maja 1887 o godzinie 3ciej popołudniu w Sokalu z następującym porządkiem dziennym: 1) zagajenie posiedzenia przez przewodniczącego; 2) Sprawozdanie z dotychczasowych czynności Wydziału; 3) Sprawozdanie delegata; 4) Uchwalenie budżetu na rok 1887; 5) Przyjęcie członków; 6) Samoistne wnioski.

Wydział oddziałowy Towarzystwa „Rodzina" w Sokalu dnia 15go maja 1887.

Zbijewski sekretarz. *A. W. Grott* prezes.

Od p. Włodzimierza Kozłowskiego otrzymujemy z Pesztu następujące pismo:

„Sz. Redakcjo! Ponieważ w peszteńskim telegramie *Przeglądu* zapewne przez pomyłkę, zrobiono mnie przewodniczącym delegacji gorzelnianej krakowskiej, przeto uprzejmie proszę o łaskawe sprostowanie, że przewodniczącym wcale nie jestem, a jedynie tylko delegatem, przez krakowskie Tow. rolnicze i przez delegacją wiedeńską obydwóch naszych Tow rolniczych, a na podstawie uchwały wspólnej ankiety krakowskiej, wysłany do Pesztu. Delegacja peszteńska składa się dotychczas z jednego członka.

Z prawdziwem poważaniem

Włodzimierz Kozłowski."

Dzisiaj grać będzie kapela 95 p. p. przed komendą korpusu, zaś w piątek kapela 15 p. p. w ogrodzie pojezuickim. Początek zawsze o godz 5ej po południu.

W Tarnogórze zawiązało się temi dniami, za staraniem miejscowego nauczyciela, Józefa Stroki, kółko rolnicze. Przewodniczącym obrano ks. Feliksa Sękiewicza z Rudnika, a zastępcą nauczyciela Strokę. Jak zwyczajnie każde stowarzyszenie, mające dobro ludu na celu, z wielką trudnością i powoli się rozwija, tak też i w tym wypadku nie brak przeszkód, z któremi nowo zawiązane kółko musi ustawicznie walczyć.

Należy wszakże podnieść przedewszystkiem zasługi p. Stroki, który umiał walczyć z nieprzychylną partją miejscowych żydów, na których czele stoi, niestety, także naczelnik gminy chrześcijanin. Kółko ma zamiar założyć handel towarów mięszanych. Żydzi starali się temu wszelkiemi siłami przeszkodzić, zabiegi ich jednak spełzną na niczem, dzięki niezmordowanym staraniom p. Stroki.

Pożar lasu. D. 4 b. m. wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar w zrębie lasu do dóbr Spasa należącym, zniszczył cały zrąb i uszkodził kloce w tym lesie nagromadzone. Szkoda wynosi 300 zł.

Ukąszenie żmii. W sobotę (7 bm.) urządzili uczniowie gimnazjum Sobieskiego w Krakowie majówkę w okolicy Miechowa przy współudziale panów profesorów K. i W. — Uczeń piątej klasy, Krzyszkowski, chcąc zerwać jakąś roślinę, schylił po nią rękę i w tej chwili ukąsiła go żmija pod liściem ukryta i przez nikogo nie spostrzeżona. — Natychmiast udzielono mu pomocy, ranę wyssano i alkoholikami zalano, i ukąszonego bezzwłocznie odwieziono do kliniki krakowskiej; w drodze jednak palec cały poczerniał, i jakkolwiek życiu Krzyszkowskiego nie zagraża niebezpieczeństwo, to zdaje się, że palec utracić będzie musiał.

Towarzystwo handlu skór we Lwowie stowarzyszenie zarejestr, z nieogr. poręką, odbyło Walne Zgromadzenie dnia 9 maja 1887 w lokalu lwowskiego Towarzystwa zaliczkowego, pod przewodnictwem prezesa Rady nadzorczej pana dr. Alfreda Zgórskiego.

Pan dr. Zgórski zagaiwszy Zgromadzenie, zaznaczył w swem przemówieniu z okazji dziesięcioletniej rocznicy założenia tegoż Towarzystwa, iż istnienie takiego stowarzyszenia, jest z pożytkiem nietylko dla członków, ale też i dla kraju, zwłaszcza naszego, który pod względem ekonomicznym, jest bardzo upośledzony; i że pożądanem jest, aby więcej takich towarzystw tworzyło się w kraju, byle rozumnie i uczciwie prowadzone były.

Dyrektor pan Adolf Aleksandrowicz odczytał sprawozdanie dyrekcji i bilans za rok 1886, za który po wyczerpanej dyskusji, na wniosek p. Józefa Czernickiego, członka Rady nadzorczej, Zgromadzenie jednogłośnie dyrekcji absolutorjum udzieliło.

Czysty zysk za r. 1886 wynoszący 858 zł. 60 ct. uchwalono rozdzielić:

1. 6% dywidendy od uprawnionych udziałów od kwoty 5561 zł. — 383 zł. 66 ct.

2. $^{70}/_{100}$% superdywidendy od kwoty zakupna członkom od 43.326 zł. — 303 zł. 28 ct.

3. Na tantjemy 162 zł. 74 ct.

4. Resztującą kwotę 58 zł. 92 ct. ponieważ fundusz rezerwowy dosięgnął już statutem przepisanych 20% wpłaconych udziałów, przenosi się na rachunek funduszu na pokrycie wątpliwych wierzytelności 58 zł. 92 ct. — Razem 858 zł. 60 ct.

W końcu Zgromadzenie przez powstanie wyraziło wdzięczność swą dla swego prezesa Rady nadzorczej p. dr. Alfreda Zgórskiego, który od założenia Towarzystwa dotychczas jako członek Rady nadzorczej i komisji kontrolującej, światłą swą radą zawsze w pomoc Towarzystwu przychodził.

W sobotę dnia 14 b. m. odbyło się wieczorem walne zgromadzenie członków kasyna miejskiego przy współudziale 70 członków. Zebraniu przewodniczył p. Seweryn Prexel, zastępca prezesa kasyna.

Według odczytanego sprawozdania posiada kasyno 374 członków, zapas kasowy z końcem roku 1886 wynosił 458 zł. 8 c., a cały majątek Towarzystwa wynosi 108.770 zł. 52 c., stan bierny wykazuje kwotę 68.589 zł. 69 c. a zatem stan czynny wynosi 40.180 zł. 83 c. — Budżet na r. 1887 uchwalony wynosi 15.722 zł.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i wydziałowi udzielono absolutorjum. Następnie uchwalono kupno sąsiedniej parceli przy ul. Krzywej i przystąpiono do wyboru uzupełniającego 6 członków wydziału. Skrutynium odbędzie się dopiero dnia dzisiejszego.

Usiłowane samobójstwo. Jan Rubin, dyetarjusz przy sądzie m. d. S. I. z powodu braku środków do życia, skoczył dnia wczorajszego do stawu Pełczyńskiego, z zamiarem odebrania sobie życia. Tonącego spostrzeżono i straż pływalni wojskowej go wyratowała.

Szanowna Redakcjo!

Komitet wykonawczy dla przyjęcia Arcyksięcia Rudolfa uprasza o uprzejme umieszczenie następującego komunikatu:

W bieżącym roku zaszczyca — jak wiadomo — kraj nasz odwiedzinami swemi Najdostojniejszy Arcyksiążę Rudolf. W ciągu tej swej bo Galicji podróży odwiedzi Jego Cesarska Wysokość także i Tarnopol. Dla godnego i uroczystego przyjęcia tak Wysokiego Gościa zawiązał się w miejscu komitet, w skład którego weszli reprezentanci trzech powiatów: tarnopolskiego, skałackiego i zbaraskiego, reprezentanci miasta i gminy izraelickiej, reprezentanci duchowieństwa, urzędów, zawodu nauczycielskiego, adwokatów, obywatelstwa i mieszczaństwa bez różnicy narodowości. —

Czynność swoję rozpoczął komitet już przed miesiącem ukonstytuowaniem się, wyborem komitetu wykonawczego, podziałem na poszczególne sekcje i ułożeniem programu tak ogólnego przyjęcia jakoteż programu dla urządzić się mającej wystawy etnograficznej, ustawienia żywej grupy włościańskiej ludu galicyjskiego, pochodu żniwiarzy i dla tym podobnych innych punktów programu przyjęcia. W skład komitetu wykonawczego weszli: Marszałek tarnopolskiej Rady powiatowej Wny Juljusz Korytowski jako przewodniczący, a pp. dr. Koźmiński, Władysław Fedorowicz, Władysław Boberski i Aleksander Barwiński jako członkowie. Sekretarjat prowadzi p. Władysław Świechło.

W posiedzeniach komitetu wykonawczego, odbywających się regularnie raz na tydzień, biorą udział przewodniczący poszczególnych sekcyj, których jest dziesięć, a mianowicie: sekcja dla urządzenia obywatelskiej straży honorowej, dla oświetlenia, dla korowodu, dekoracji, wystawy, budownictwa, kwaterunku, dla urządzenia zabawy żniwiarzy, ugrupowania typów włościańskich ludu galicyjskiego i sekcja finansowa. — Wszystkie te sekcje wzięły się nader energicznie do pracy, a z poczynionych dotychczas przygotowań należy wnosić, że całe przyjęcie wypadnie wedle możności uroczyście, odpowiadając dostojeństwu Wysokiego Gościa.

Szczególną uwagę zwraca komitet wykonawczy na wystawę etnograficzną, która poda możność Najdostojniejszemu Arcyksięciu bliższego poznania naszego kraju, naszego ludu, naszych zwyczajów i obyczajów, i w tej mierze liczy z całą ufnością na poparcie ze strony wszystkich czynników krajowych mogących się przyczynić do uświetnienia i powodzenia tej wystawy, której szczegółowy program później nieco do wiadomości publicznej podany zostanie.

W Tarnopolu dnia 12 maja 1887.

Sekretarz komitetu

Wł. Świechło.

Program

uroczystego przyjęcia Najdostojniejszego Następcy Tronu Arcyksięcia Rudolfa w dniach 5 i 6 lipca 1887 w Tarnopolu.

A. Dnia 5 lipca 1887.

1. Około 10 godziny wieczorem przyjazd na dworzec kolejowy.

Powitanie Najdostojniejszego Gościa wystrzałami, muzyką, okrzykami.

Powitanie w sali na dworcu najpierw przez Reprezentację miasta, składającą się z burmistrza i sześciu radnych, a następnie przez Reprezentację powiatu.

2. Wjazd do mieszkania przy placu Sobieskiego ulicami Agenora, wyższą Pańską i Gimnazjalną.

3. W kwandrans po przybyciu Najdostojniejszego Arcyksięcia nastąpi produkcja chóru męskiego pod kierownictwem ks. Witoszyńskiego, gr. kat. proboszcza z Denysowa. Odśpiewane zostaną: a) Hymn ludowy, b) Kantata, c) Mnohaja lita.

Pauzy wypełnia muzyka.

Podczas tych produkcyj rozwinie się korowód z pochodniami przed mieszkaniem Najdostojniejszego Gościa.

B. Dnia 6 lipca 1887.

1. O godzinie 8 przedstawienie się Władz, Urzędów i poszczególnych korporacyj, później wymienić się mających.

2. O godzinie ½10 wyjazd na wystawę etnograficzną ulicami Gimnazjalną, wyższą Pańską i Smykowiecką i Ogrodową.

3. Powitanie u bramy w ogrodzie miejskim przez komitet przyjęcia, sekcję wystawy i panie zgromadzone na trybunie, które wręczą bukiet.

4. Zwiedzenie wystawy, przejście przez grupę włościańską ludu galicyjskiego do chaty wiejskiej.

5. Pochód żniwiarzy z ich oryginalną muzyką.

6. Najdostojniejszy Gość zostanie u wyjścia z chaty wiejskiej przez żniwiarzy powitany.

7. Zabawa żniwiarzy.

8. Powrót do miasta tymi samymi, co pierwej ulicami.

9. Przerwa.

10. O godzinie 12 w południe wyjazd Najdostojniejszego Arcyksięcia Rudolfa do Mikuliniec.

11. Pożegnanie u bramy tryumfalnej przy cerkwi na ulicy Mikulinieckiej przez burmistrza miasta i komitet przyjęcia.

Literatura i Sztuka.

* **„Państwo Wackowie."** Utalentowany komedjopisarz p. Zygmunt Przybylski, którego dzieła publiczność nasza już po dwakroć przyjęła bardzo sympatycznie, wykończył świeżo nową komedję pod tytułem „Państwo Wackowie". — Jestto utwór, mający z wyborną komedją „Wicek i Wacek" tyle tylko wspólnego, że na scenę wchodzą postacie Klepackiego i dwóch jego synów, zresztą rzecz zupełnie odrębna. „Państwo Wackowie" mają wejść w repertoar teatru lwowskiego jako nowalijka jesiennego sezonu.

Rozmaitości.

— Z humorystyki politycznej. Zakaz dalszych przedstawień „Lohengrina" w Paryżu dał znanemu współpracownikowi *Figara*, Albertowi Millaud, przedmiot do parodji, która obecnie obiega dzienniki niemieckie, budząc w nich niekłamane ukontentowanie.

Humorystyk *Figara* bierze za temat powolność rządu względem nacisku „ulicy" i tak sobie żartuje:

Rzecz się dzieje u komisarza policji. Wprowadzają kilku małoletnich hałaśników, zatrzymanych w czasie antiwagnerowskich demonstracyj. Następuje djalog między komisarzem a jednym z demonstrantów.

Komisarz. Odpowiadaj pan szczerze. Ile lat pan liczysz?

Aresztowany Jedenaście.

— Przyznajesz pan, żeś wydawał podburzające okrzyki?

— Tak, panie komisarzu.

— Dlaczegoś to czynił?

— Przez patrjotyzm.

— Jest to uczucie szlachetne.

— Zbyt wiele ucierpiałem w r. 1870-ym!

— Masz pan przecież dopiero jedenaście lat; w roku 1870-ym nie byłeś jeszcze na świecie! Znasz pan Wagnera?

— Bynajmniej.

— Więc czemuż krzyczałeś?

— Aby robić, co inni robili.

— Pan wiesz, że rząd odpowiedział waszej zwierzchniczej woli i zakazał dalszych przedstawień „Lohengrina"?

— Tak jest.

— Musisz pan być dumnym z tego powodu?

— Przeciwnie, to mnie dotknęło boleśnie?

— A toż dlaczego?

— Ponieważ już hałasować nie mogę.

— Pan Goblet (prezes gabinetu) sądził, że wam sprawi przyjemność...

— A sprawił najwyższą nieprzyjemność!

— No, kochany przyjacielu, pozwól, że wręczę ci w imieniu pana Gobleta pudełko ołowianych żołnierzy i pajaca.

— Wolałbym pistolecik z kapiszonami.

— Dobrze, i to dostaniesz. A teraz możesz odejść, moje dziecko... Ale, jeszcze słówko. Pan Goblet prosi o zaszczyt być panu przedstawionym.

— Pragnąłbym również.

— Panie Goblet, możesz pan wejść. (Komisarz przy tych słowach uchyla drzwi sąsiedniego pokoju. Goblet wchodzi, komisarz mówi dalej): To jest młody Alfred, który pragnie zapoznać się z panem (rekomendując): pan Goblet.

Demonstrant (na stronie). Ależ ja jestem wyższy od niego! (Goblet jest bardzo niskiego wzrostu).

P. Goblet (cicho do komisarza). Ile on ma lat?

Kom. Jedenaście.

Goblet. Pan masz jedenaście lat? (na stronie z dumą): Jestem prawie tak wysoki jak on!

Kom. Mówże pan do niego!

Goblet. A więc, kochany przyjacielu, jesteście zadowolnieni, żeśmy wasze życzenie uwzględnili? Powiedz pan swoim młodym przyjaciołom, Anglikom, Polakom (!) i Chińczykom, którzy z tobą razem krzyczeli, że rząd jest do waszego rozporządzenia.

Demonstrant. Ślicznie dziękuję.

Goblet. Ale, jesteście też kontenci z teatru marjonetek? Czy wszystko tam idzie zgodnie z wolą waszą?

Demonstrant. Tak — tylko komisarza za mało biją.

— Chcecie więc gilotynować go?

— O nie... dość będzie powiesić. Adieu. Żegnam pana.

— O, pozwól pan odprowadzić się.

P. Goblet z komisarzem wyprowadzają aresztowanego na ulicę, zkąd młody przedstawiciel zwierzchnictwa ludu, gwiżdżąc, udaje się do domu.

Część ekonomiczna.

= Choroby stadne. Od dnia 26 kwietnia do 3 maja rb. wybuchła nosacizna u koni w Isypowcach i świerzb u koni w Zuszycach; w tym czasie wygasł świerzb u koni w Niżniowie.

Wiedeń 14 maja.

(Z) Zdaje się, że się nareszcie skończyła długa bezczynność wysokich sfer finansowych. Zakład kredytowy objawił ochotę objęcia znowu większej ilości renty papierowej węgierskiej, a Towarzystwo dyskontowe berlińskie stara się w Petersburgu o konwersję rosyjskich listów zastawnych kredytowych ziemskich a w Rzymie o emisję obligacyj morza Śródziemnego — w których to operacjach bierze także udział tutejszy Creditanstalt.

Nowiny tego rodzaju nie mogły pozostać bez korzystnego wpływu na spekulację; dała też ona zaraz po otwarciu giełdy wyraz swojej radości w powszechnym prawie awansie kursów, z których renta złota węgierska na szczególniejszą zasługuje uwagę.

Pokojowe wywody *Journal de St. Petersb.* wzmocniły jeszcze bardziej ten korzystny nastrój — i nawet wiadomości tak doniosłego znaczenia, jak pogorszenie w stanie zdrowia cesarza Wilhelma i spodziewane na poniedziałek przedłożenie o wyższych cłach od zboża w parlamencie niemieckim, — przeszły bezskutecznie. Repriza utrzymała się bez zmiany do zamknięcia targu.

Notowano: kredyty austr. 280·50—281·40, węg. kredyty — anglo 102·80, bankvereiny 91.50, uniony 208·50, renta wspólna 81·10, srebrna 82·75, złota austr. 112 50, pap. 5% 97·05, złota węg. 101·65, papier. 5% 87·95, rubel 1.12½.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Kraków 15. maja. 10 godz. 20 min. wieczorem. O godzinie 6 wieczorem odbyło się konsyljum lekarskie przy łożu dra Zyblikiewicza. Pogorszenia nie ma. Pocieszającem jest, iż puls jest wyrazistszym i bez przerw, acz utrzymuje się na 130. Iskierka nadziei zaczyna odżywać w otoczeniu.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 16 maja (pryw.) Zdaje się, że wbrew poprzedniemu postanowieniu, dr. Stoiłow pozostanie w Wiedniu przez cały czas obrad Sobranja, żeby w razie ważnych uchwał i wypadków Bułgarja miała tutaj zastępcę. Według dotychczasowych rozporządzeń, nie wielkie (jak to Havas doniósł) ale małe Sobranje będzie zwołane, gdyż w czerwcu upływa jego mandat. Zwołanie wielkiego Sobranja, pominąwszy nawet, że nie jest uznanem powszechnie, nie miałoby obecnie celu, gdyż sprawa wyboru księcia wcale nie stoi na porządku dziennym.

Budapeszt 16 maja. (pryw.) Zwraca na siebie uwagę szczególny ruch między węgierskimi żydami. Słynny uczony hebrajski, dr. S. Lichtenstein, będący od lat 35 rabinem w Tapio Szele, ogłosił dwie broszury, w których udowadnia boskość Chrystusa, a zarazem przedstawia, że uznając Chrystusa jako mesjasza mimo to pozostaje w zgodzie i w posłuszeństwie dla zakonu Mojżesza. — Angielskie Towarzystwo izraelitów rozszerza w Austrji i Węgrzech tysiące egzemplarzy hebrajskiego tłómaczenia nowego testamentu. Na trzystu rabinów kilku tylko sprzeciwiło się czytaniu nowego testamentu dla żydów.

Berlin 16 maja. (pryw.) Nowe cła rosyjskie zamykają niemal zupełnie Rosję przed niemieckiemi wyrobami przemysłu żelaznego. — W sferach rządowych mimo to uważane są jako dobry argument dla poparcia zamiaru podwyższenia ceł rolniczych w Niemczech.

Paryż 16 maja. (pryw.) Prezydent Grévy otrzymał od Papieża list dziękujący za dar jubileuszowy i upraszający o pokój religijny. — Nuncjusz Rotelli przybędzie tu w końcu b. m Otrzymał on instrukcje, żeby starał się o zupełne pojednanie, ale zarazem przedstawił, że prześladowania religijne we Francji będą miały dla niej bardzo złe skutki pod względem polityki kolonjalnej i wpływu na azjatyckim wschodzie.

Rzym 16 maja (pryw.) Ambasador turecki zapytywał rząd z polecenia Porty, jaki jest powód i cel zamierzonych demonstracyj floty włoskiej na morzu Śródziemnem. Odpowiedzi jeszcze nie dano.

Londyn 16 maja (pryw.). Sudańczycy ciągną na Korosko; załoga w Aszonan zostanie pomnożoną o cały pułk.

Nowy Jork 16 maja (pryw.). Według zestawień stacji meteorologicznej w Meksyku objęło trzęsienie ziemi 1200 mil na długość, a 600 na szerokość, trzęsienia trwały przeciętnie 1¾ minuty, kierunek od południowego Zachodu na północny Wschód.

Wiedeń 16 maja. Cesarzowa wyjechała wczoraj po południu z zamku Pelesch; para królewska odprowadzała cesarzową do Predeal. — O godz. 5½ przybyła cesarzowa do Kronstadtu, zkąd po 5 minutowym przestanku wyjechała w dalszą podróż.

Budapeszt 15 maja. Królowa serbska wyjechała w nocy. W Jassach zatrzyma się przez jeden dzień, poczem uda się w dalszą podróż do Rosji.

Petersburg 16 maja. *Wiestnik* urzędowy donosi o wyjeździe pary cesarskiej, następcy tronu i w. ks. Jerzego do Rosji południowej.

Paryż 16 maja. Według *L' Univers* kardynał Rende ma otrzymać nominację na sekretarza stanu.

Bern 16 maja. Ustawę o podatku wódczanym oraz ustawę nadającą rządowi monopol w handlu napojami spirytusowemi przyjęto w głosowaniu powszechnem 252.791 głosami przeciw 127.474.

Londyn 16 maja. W obecności królowej odbyła się wczoraj uroczystość otwarcia pałacu ludowego, położonego na wschodnim skraju Londynu. W uroczystości tej wzięła udział cała familja królewska i niezliczone tłumy ludu.

Kraków 16 maja (pryw.) Godz. 11 m. 46. Stan Zyblikiewicza waży się między życiem a śmiercią, nadzieja, jakkolwiek słaba, nie stracona.

Z zbożowych targów

14. maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 30—8 95	8 20—8 75	[illegible]—8 65	8 80—9.15
Żyto	5.30 5 75	5.10—5 60	5.——5 55	5 80—6.10
Jęczmień	4·——7.—	.——6 70	4 ——6 70	4 25—7 25
Owies	3·80—4.50	3 70—4.50	3.50—4 25	4 10—4 50
Groch	4 75 7.—	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	3 80 4 50	3.85—4 40	3.50—4.50	4.——4 75
Rzepak	.— .—	.— .—	9.— 9·—	9.— .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	.— .—
Konic. czer.	28.—44 —	27.—42 —	25.—40	28.—40.—
Konic. biała	———	40.—48.—	37.—50.—	40 —55—
Konic. szwed.	48—60—	—.—.—	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3. — 80 nominalnie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·75 do 24·25 Wiedeń 16. maja. Pszenica od 9·60 do ·—. Żyto od 6·70 do ·— Okowita 26·50— do —·—.— Berlin 16. maja. Pszenica 183.— do ——. Żyto 127 75 do —·—. Okowita 41·25 do 43·—. Peszt 16. maja Pszenica 9·10 do —·— Żyto 6·05 do —·—. Okowita 24 75 do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 13. maja. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·40 Renta wspólna srebrna 82·45 Renta 4% złota 112.—. Renta 5% papierowa 97·05. Akcje banku austro-węgierskiego 878 zł. Akcje austrjackie kredytowe 279.90. Funty szterlingi 127·—. Napoleondory 10·05½. Marki niemieckie 62·30 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 14 maja 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204 75	208 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 50	226 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 15	100 15
„ „ „ 5 „ prem.	101 60	102 60
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 55	101 55
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·87	6·—
Dukat cesarski	5·90	6·02
Napoleondor	10·02	10·12
Półimperjał rosyjski	10·34	10·45
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·11½	1·13½
100 marek niemieckich	61.75	62.45

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.85		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

Anonse PP. Abonentów.
(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Do najęcia 2 pokoje z kuchnią w oficynach, 1 pokój frontowy ulica Batorego l. 24 dawniej Halicka.

Poszukuje się Ekonoma młodego, któryby mógł i gorzelnią prowadzić w zimie, oraz dwóch podleśniczych. Ekonom powinien posiadać język niemiecki. Zgłosić się pod adresą: Dzierwiński Thurocz-Neczpal w Węgrzech.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)